

Bajarka opowiada

BIAŁY WRÓBEL

Zdarzyła się kiedyś dziwna rzecz: wykluł się z jajeczka biały wróbel.

Kiedy podrósł, okazało się, że jest bardzo dzielny i ładniejszy od szarych. Ale tamtym się nie podobał, bo był inny niż one. Wcale nie chciały się z nim zadawać.

Jak tu żyć bez przyjaciół? Biały wróbel poleciał do niedźwiedzia i zapytał:

— Misiu, czy chcesz być moim przyjacielem?

— Nie potrzebuję żadnego, sam jestem sobie przyjacielem — mruknął niedźwiedź.

Wilk też nie chciał, jeszcze zęby wyszczerzył.

Koń odpowiedział, że jest za duży, żeby się przyjaźnić z takim maleństwem.

Wół nie miał ochoty, bo nie lubił, żeby ktoś skakał koło niego.

Poleciał wróbel do świni, ale ta zachrumkała:

— Mam dosyć zajęcia ze swoimi prosiaczkami, nie mam czasu na żadne przyjaźnie.

Kot miauknął:

— Ach, jakże się cieszę! Zawsze miałem ochotę na takiego ślicznego, maleńkiego przyjaciela. To dopiero będzie nam wesoło razem! Pokaż mi się z bliska, niech cię pogłaszczę.

Cup, cup, cup! wróbelek zbliżył się w podskokach, a wtem kot jak nie skoczy, jak nie trzepnie łapą — o mało go nie pochwycił.

Z bijącym serduszkim wróbel usiadł na drzewie i długo nie mógł się uspokoić.

„Polecę do człowieka”, pomyślał, „może on będzie moim przyjacielem”. Ale w oknie człowieka zobaczył klatkę z kanarkiem. Być zamkniętym w klatce? Za nic!

Pewnego ranka, kiedy biały wróbel błąkał się po przedmieściu, spotkał psa.

Był to kundel stary, chudy, kulawy, ślepy i zachrypnięty. Włókł się, sam nie wiedział dokąd.

Wróblowi zrobiło się żal biedaka. Zapytał:

— Dokąd tak idziesz, piesku?

— Przed siebie — odpowiedział kundel. — Przez dziesięć lat służyłem wiernie mojemu panu, a on chciał mnie zabić na starość. Więc uciekłem.

— Jak się nazywa twój niedobry pan?

— Tafaro, piwowar. Robi piwo i sprzedaje.

— Tafaro? Ja go doskonale znam! — ćwierknął wróbel. — To ten grubas z czerwonym nosem, co strzela do nas śrutem. Ten rudy. On jest taki zły, że nawet dzieci bije. Wszystkie przed nim uciekają.

Wtem coś mu przyszło na myśl i zapytał:

— Czy masz przyjaciela?

— Nie, nie mam — odpowiedział kundel.

— Ja też nie mam. Może byśmy się zaprzyjaźnili?

Pies wyciągnął do wróbla łapę, wróbel uściśnął ją pazurkami i tak zawarli przyjaźń.

Wróbel leciał górą, a pies wędrował po gościńcu. Za miastem spotkali srokę.

— Ej, ty — skrzeknęła sroka na wróbla — czy nie wiesz, dokąd się wlecze ta wycieraczka?

— To nie żadna wycieraczka. To pies, mój przyjaciel.

— Ha, ha, ha! — zaśmiała się sroka i odleciała, żeby zawiadomić inne ptaki, jakiego to przyjaciela znalazł sobie biały wróbel.

Zleciały się setki szarych wróbli i nuż się wyśmiewać:

— To ci dopiero przyjaciel! Potyka się na trzech nogach. Oczy pogubił. Chudy jak komar. Stary jak spróchniały pień.

Biały wróbel z początku słuchał cierpliwie. Ale w końcu nie wytrzymał i ćwierknął z całej siły:

— Wiem, wiem! Tylko wy jesteście młodzi, śliczni, dowcipni, zdrowi, nikt inny, co? Ale proszę, zostawcie nas w spokoju.

Wróblom znudziło się wyśmiewanie i odfrunęły.

Pies i biały wróbel bardzo się pokochali. Wróbel wyszukiwał pokarm dla psa, a w nocy spał między jego łapami i było mu ciepło.

Niepokoilo go tylko jedno: kiedy stare psisko zasnęło, coraz trudniej było je obudzić. Wróbel bał się wypadku.

Kiedyś pies położył się pośrodku gościńca i zasnął. Wróbel usiadł na krzaku przy drodze i pilnował, żeby nic złego nie stało się przyjacielowi.

Wtem na drodze ukazał się wóz z beczką. Wróbel zaczął ćwierkać na psa przeraźliwie:

— Wstawaj! Wstawaj, bo cię przejadą!

Dziobał psa po uszach, skrobał go pazurkami w nos — nic nie pomogło, pies się nie obudził.

Tymczasem wóz się zbliżał. Obok szedł Tafaro. Był zły, bo mu się targ nie udał i wracał z pełną beczką piwa.

Wróbel zaczął latać dokoła jego głowy i ćwierkać:

— Uwaga, panie Tafaro! Mój przyjaciel śpi tu na drodze, niech I pan objedzie bokiem. Nie mogę go się dobudzić, bo nie dosłyszysz.

— Precz, trutniu uprzykrzony! — wrzasnął Tafaro.

— Panie Tafaro, przecież ten pies służył panu wiernie przez całe życie — ćwierkał dalej wróbel z rozpaczą. — Niech pan trochę skręci, błagam pana.

— A, to on! Poznaję go — krzyknął piwowar. — To ten hultaj, ten niecnota, co ode mnie uciekł. Nareszcie go spotkałem, teraz mi nie ucieknie.

Skierował konia prosto na psa. Wróbel ćwierknął przeraźliwie. Nastroszył białe piórka, a jego małe, czarne oczki błysnęły groźnie.

— Nie wolno ci, stój! Jeżeli na niego najedziesz, to ci nie daruję!

— Patrzcie go — zaśmiał się Tafaro. — I co mi zrobisz, ty sroczy ogonie ?

To mówiąc popędził konia batem.

— Zlituj się! — zawołał wróbel.

— Nigdy się nad nikim nie lituję.

— Wypowiadam ci wojnę! — krzyknął wróbel i rzucił się na pomoc przyjacielowi.

Na szczęście obok psa leżał kamień. Wóz podskoczył na nim i lekko przetoczył się przez psa. Nie zabił go, tylko trochę przygniótł.

Po chwili nadeszła drogą kobieta. Wróbel poprosił ją:

— Błagam cię, dobra kobieto, zabierz mojego biednego przyjaciela. Wylecz go, nakarm. Będę was co dzień odwiedzać i bawić twoje dzieci.

— Biedne psisko — uzaliła się kobieta. — Któż go tak urządził ?

— Tafaro przejechał go umyślnie. To jego własny, wierny pies. Kobieta pokiwała głową. Zabrała psa do siebie i zaopiekowała się nim troskliwie.

Wróbel poleciał za Tafarem. „Nie spocznę, póki nie wykurzę tego niegodziwca z naszej okolicy”, powtarzał sobie.

Po drodze spotkał srokę. Sroka zdziwiła się, że jest sam.

— Gdzieżeś podział swojego przyjaciela?

— Leczy się. Piwowar Tafaro przejechał go umyślnie.

— Piwowar Tafaro tak zrzębił? — oburzyła się sroka. — To wstrętny człowiek. Uczy dzieci wybierać z gniazd pisklęta i jaja.

— Powiadam ci, sroko, że się na niego zawzięłem. Zobaczysz, że mu nie pozwolę krzywdzić wszystkich dookoła.

— Nie dasz rady.

— Dam radę, przekonasz się. A wiesz, jak mnie nazwał?

— No, jak?

— Krzyknął na mnie: „ty sroczy ogonie”.

— Co? Co? — skrzeknęła sroka. — Śmiał mi tak ubliżyć? Już ja się z nim porachuję.

Dogoniła piwowara i wrzasnęła:

— Zdejmuj czapkę w tej chwili i przeproś mnie!

Tafaro zamachnął się na nią batem. Wtedy sroka w złości zerwała mu czapkę z głowy i odleciała z nią na drzewo.

Kiedy piwowar sapiąc i stękając wdrapał się na to drzewo, sroka skrzecząc drwiąco przeleciała z czapką na inne.

Tak wodziła Tafara z drzewa na drzewo, aż grubas ledwo już sapał.

Drwale wracali z lasu i zobaczyli, co się dzieje. Stanęli na drodze i śmiali się:

— Popatrzcie, jak piwowar łązi po drzewach! To jeszcze więcej rozzłościło Tafara.

Tymczasem biały wróbel zaczął dłubać korek od beczki. Korek był spróchniały, więc go tak naddłubał, że piwo wysadziło korek i fontanną polało się na drogę.

Tafaro spojrzął: piwo się leje! Przestał gonić za sroką i rzucił się do beczki.

Ale beczka była już prawie pusta.

— Ach, ty nicponiu! — krzyknął na wróbla.

— To jeszcze nie wszystko — ćwierknął wróbel i usiadł na uprzęży konia.

Tafaro zamachnął się siekierą, żeby go zabić. Ale wróbel zdążył sfrunąć, a siekiera przecięła rzemień. Koń przestraszony szarpnął się, porwał uprzęż do reszty i uciekł gościńcem w stronę domu, aż się za nim kurzyło.

Co tu robić? Biec po konia? Może ktoś tymczasem zabrać wóz i beczkę.

Tafaro czerwony ze złości, z gołą głową, sam pociągnął wóz do domu.

— To jeszcze nie wszystko — ćwierknął za nim biały wróbel. Pofrunął razem ze sroką do głównej kwatery wróbli.

Kiedy szare wróble dowiedziały się od nich, co się stało, postanowiły, że będą poty walczyć z piwowarem pod wodzą białego, póki nie zwyciężą go i nie wypędzą.

Tymczasem Kleretta, żona Tafara, czekała na niego i smażyła mu ogromny befsztyk, ulubione jego danie. Kiedy koń wrócił sam do stajni, Kleretta była w kuchni i nic nie zauważyła. A ponieważ wiedziała, że Tafaro lubi przy mięsie pić piwo, więc zeszła z dzbanem do piwnicy.

Właśnie odszpurowała beczkę i podstawiała dzban, kiedy usłyszała szum jakby tysięcy skrzydeł i ćwierkanie wróbli:

— Tobie ćwierć i mnie ćwierć, tobie ćwierć i mnie ćwierć!

Zapomniała o piwie i wybiegła na dwór zobaczyć, co się dzieje. O mało nie zemdląła: chmura wróbli opadła na podwórze i sad! Nigdy nie widziała tyle ptaków na raz. Dziobały owoce na drzewach, wyjadały ze żłobów. A najwięcej wleciało ich przez okno do spichrza i dziobały ziarno, aż nikło w oczach.

Tafarowa otworzyła wrota do spichrza i zaczęła wypędzać wróble fartuchem. Ale kiedy wypędziła trzy, wpadało nowych trzydzieści.

Widząc, że nie da rady, pobiegła na podwórze po gałąź. Wtem potknęła się o psa. Uciekał z mięsem, które porwał jej z patelni.

Chciała gonić za psem, ale uciekł z befsztykiem do lasu.

Przypomniała sobie, że zostawiła w piwnicy nie zaszpurowaną beczkę. Zbiegła po schodkach, patrzy: dzban przewrócony, beczka pusta, a piwo chlupie pod nogami. Złapała się za głowę.

Nagle usłyszała turkot wozu na podwórzu. Domyśliła się, że to wraca jej mąż, więc wybiegła z piwnicy i zawołała:

— Leć prędzej do spichrza i ratuj zboże, jeżeli jeszcze co zostało!

Tafaro popędził z batem do spichrza.

Wróble co prędzej odfrunęły, tylko biały spacerował po dachu ćwierkając wesoło:

— To jeszcze nie wszystko!

Siny z gniewu piwowar poszedł sapiąc do kuchni. Tam się dowiedział, że nie dostanie ani befsztyka, ani piwa. A to wszystko przez tego urwisa, przez białego wróbla.

— To jeszcze nie wszystko — ćwierknął biały wróbel za oknem. Piwowar cisnął w niego stołkiem, ale nie trafił i wybił szybę.

Wróbel wleciał przez okno do kuchni, fruwał po niej i odgrażał się:

— To jeszcze nie wszystko! To jeszcze nie wszystko!
Piwowar rzucał w niego, czym popadło: talerzami, garnkami,
półmiskiem, patelnią, a Kleretta zaganiała go fartuchem.
Wreszcie Tafaro złapał białego wróbla.

— Teraz zginiesz. Teraz ukręcę ci łeb — syknął.

Biały wróbel trzepotał się w ręce piwowara. Ale nawet w
tej okropnej chwili nie stracił odwagi.

Kiedy Tafaro podniósł go do twarzy, żeby mu się
przyjrzeć, biały wróbel z całej siły trzepnął go skrzydełkami
po oczach. Tafaro stracił równowagę, wypuścił wróbla i
przewrócił się prosto na rozpaloną blachę kuchenną.

Wyleczył swoje oparzenia, ale wstydził się chodzić po
miasteczku, bo wszyscy pokazywali go sobie palcami i śmiali
się:

— Patrzcie, idzie piwowar Tafaro, co przegrał wojnę z
wróblem.

Więc sprzedał dom i wyjechał nie wiadomo dokąd.

Stary pies wyzdrowiał i został u dobrej kobiety. Biały
wróbel codziennie wyprowadza go na spacer. Podobno żyją
do dzisiejszego dnia, tylko nie pamiętam, w jakim kraju.